Nr. 209 Sobota 14 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca; bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

O zbrojną walkę.

Ugodowa prasa polska wraz z gadzinowem rosyjskiem „Nowoje Wremia“, popadła w wielki niepokój. Oto w Zakopanem zebrała się konferencya członków kilku niepodległościowych partyj polskich, która zastanawiała się nad „uświadomieniem i zorganizowaniem narodu polskiego, celem **uzdolnienia go do rewolucyjnej walki** o byt samodzielny“.

W tym celu zobowiązano się do zwalczania ugodowców, a następnie do popierania takiej organizacyi, którąby zapoznawała Polaków „z zadaniami **walki zbrojnej**“, jakie mogą się wyłonić „w razie rewolucyjnego ruchu ludowego w Polsce“ z natury rzeczy „skierowanego przeciw państwu rosyjskiemu“.

Rezolucya ta Polaków, którzy nie uważają niewoli narodu polskiego za wieczną i pragną dojść do niepodległości swego narodu, wywołała dziki odruch strachu i nienawiści w prasie polskiej ugodowej.

Prym wiedzie organ podolskiej szlachty „Gazeta Narodowa“. Nazywa rezolucyę „Szkodnictwem narodowem“ i śmieje się ze „zbrojnych przygotowań“ Polaków do walki „z mocarstwami, mającemi na swe usługi miliardy rubli, miliony żołnierzy, całą organizacyę i technikę współczesną“. Niepodległościowców porównuje z blagierem z powieści Daudeta „Tartarinem“ oczywiście w Tatrach... Straszy, że „rezolucya będzie cytowana — — w Dumie i w sejmie pruskim!“...

Warszawskie, klerykalne „Słowo“ jęczy: „Czy nasze starania i zabiegi, programy (?) i mozoły, cała społeczna praca (?) wystawione są znowu na szanse zniszczenia?“ Rezolucyę nazywa „robotą szaleńców“.

Najprościej załatwia się z polskimi rewolucyonistami organ urzędowy endecyi „Gazeta warszawska“, ta oświadcza, że cały patryotyzm rewolucyjny polski zrobiła Austrya. Polacy są tu tylko narzędziem Austryi; samiby przeciw Rosyi nigdy, przenigdy się nie myśleli buntować. „Gazeta warszawska“ pisze:

„Ale oto przyszedł moment, że komuś poza Polską taki prąd w Polsce wydał się pożądanym, jako ewentualne narzędzie dla jego celów. Natychmiast zjawia się u nas literatura powstańcza, broszury w rodzaju „Sprawa armii polskiej“, pisemka peryodyczne w tym kierunku, organizują się kółka młodzieży, uważające się za związki przyszłej organizacyi powstańczej itd. itd.

Tymczasem czytelnik może być pewnym, że gdyby nie było faktu aneksyi Bośni i Hercegowiny, gdyby na tem tle nie był wyrósł ostry konflikt rosyjsko-austryacki, gdyby Austrya była nie stanęła wobec realnej perspektywy wojny z Rosyą — cały ten ruch byłby nie powstał, i w dalszym ciągu każdy, ktoby zechciał mówić o przygotowaniu powstania, byłby uważany za waryata“.

Polak myślący o niepodległości, o bycie państwowym niezależnym Polski jest — waryatem.

— Oho! — zawołają ugodowcy endecy, szlachcice podolscy i arystokraci z Królestwa — myśleć o niepodległości wolno, ale po pierwsze: nie wolno nikomu myśleć głośno, a po drugie: nie wolno nikomu ani słowem, ani czynem, w jakikolwiekbądź sposób do zdobycia niepodległości się przygotowywać. A już kto o walce zbrojnej myśli, ten jest waryatem, lub zbrodniarzem, lub najemnikiem biurokracyi austryackiej...

Rozumowanie, o ile rozum tu gra jaką rolę, jest bardzo proste: ponieważ przeciwnik Polski jest bardzo mocny, więc Polska nie powinna starać się o żadną moc. Ponieważ Rosya ma miliardy na walkę, więc polski fundusz walki powinien wynosić — zero; ponieważ Rosya ma karabiny, powinni Polacy co rychlej sprzedać ostatni pistolet, jeżeli go jeszcze gdzie znajdą; ponieważ Rosya ma wogóle armię (wszystko jedno jaką...) więc Polacy powinni stać się obcymi wszelkiej rzeczy, która przypomina broń, czy żołnierza. Nawet myśl, nawet senne marzenie o „szpadzie“ powinni Polacy wytępić w swoich mózgach, bo gdyby o tych rzeczach raz poważnie pomyśleli, staliby się zbrodniarzami, lub szaleńcami.

Tak gruntownie, tak logicznie, tak „sercowo“ obrabowano „rycerski naród“ z wszelkiego rycerskiego drgnienia duszy! Filozofia niewoli dochodzi dzisiaj w Polsce do szczytu, do bezmyślnego idyotyzmu, powtarzanego zuchwale i z pychą wytrzebionych kapłonów na wszystkich rogach ulic.

Przełamały się i w nicość rozpłynęły tradycye powstań od Kościuszki aż do ostatniego powstania. Ci, którzy wybrali komitety, aby czciły pięćdziesiątą rocznicę powstania, tj. do dyabła walki zbrojnej, uważają tęże walkę zbrojną dzisiaj za szaleństwo lub zbrodnię.

Jak gdyby był jeden bodaj naród na świecie, który, nie walcząc o swoją wolność, tę wolność zdobył, lub zachował! Dla użytku kapłonów ugodowych stwarza się w Polsce historyę świata, jakiej nie zna żaden naród. Od Stanów Zjednoczonych aż do Rosyi, od Burów aż do Japonii, wszędzie widzimy, że ten tylko naród wolność, lub państwowość swoją zdobył, lub utrzymał, który musiał za nią walczyć.

Dwadzieścia milionów Polaków w jednej niemal masie nie może hołdować myśli, że ich niewola jest wieczną. Rozumieją to doskonale państwa zaborcze, ale nie chcą rozumieć ugodowi Polacy i sam strach wobec potęgi wroga wzięli za program, za pierwsze przykazanie rozumu narodowego.

Potęga wroga nakazywałaby narodowi zdrowemu mnożyć swoją własną potęgę, ale ugo-

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

54 (Ciąg dalszy).

Joanna aż podskoczyła i tupnęła nogą.

— Przypuszczam, że pan nie zapomniał, co zwykłam na to odpowiadać — rzuciła wyzywająco.

— Owszem, pamiętam — rzekł Sheldon, śmiejąc się — zwykła pani mówić „przeklęte spódnice!“

Skinęła głową, potakując żałośnie, poczem rzekła:

— Skończmy już z tem, idę spać. Lecz proszę bardzo, niech pan rozważy dobrze moją propozycyę i niech mi pan da odpowiedź rano. Teraz nie jestem zdolną do dalszej dyskusyi. To pan mnie tak rozdrażnia zawsze, jest pan trochę tchórz, a trochę egoista. Boi się pan głupstw, które inni mogą i mają prawo mówić. Może być, że kierują panem szlachetne pobudki, lecz cóż z tego, jeśli ktoś, krytykujący pańskie postępowanie, obraża tem samem pańskie uczucia? To dowodzi, że myśli pan więcej o sobie, a raczej o swoich uczuciach, niż o bliźnich. Tchórzostwo zaś pańskie leży jeszcze gdzieindziej, oto w pańskich usiłowaniach okazywania mi kawalerskiej dworności. Brak odwagi pokrywa się rycerską układnością wobec damy. Dzięki Bogu, że nie jestem mężczyzną. Dobranoc. Niech pan się namyśli. I nie bądź pan głupi. Berandzie potrzeba właśnie takiej amerykańskiej ostrogi. Pan tego nie rozumie, bo pan jest zdenerwowany marzyciel. Ja natomiast jestem zupełnie zdrowa. Niech mnie pan przyjmie na wspólniczkę, a zobaczy pan jak wszystko drżeć będzie pod moją dłonią. Przecież pan w to wierzy, bo pan sam czuje moją przewagę.

— Trudno mi zaprzeczyć — odparł Sheldon — istotnie odczuwam ją i przyznam się, że mi się to zdarza pierwszy raz w życiu.

— Niczem to jednak wobec tych rzeczy, które przyszłość kryje w swojem łonie — mówiła Joanna z dziwną pewnością siebie, ściskając dłoń Sheldona. — Dobranoc. Rano czekam na rozumną odpowiedź.

ROZDZIAŁ XIII.

Logika młodości.

— Pragnąłbym wiedzieć, czy pani jest tylko upartą, czy pani naprawdę chce zostać wspólniczką Berandy — rzekł Sheldon rano przy śniadaniu.

— A jabym pragnęła, żeby pan był bardziej stanowczym — odparła Joanna. — Widzę, że pan żywi więcej uprzedzeń, niż inni ludzie, których zdarzyło mi się spotkać. Nie pojmuję, z jakiego powodu tak trudno panu dojść do przekonania, że jestem zupełnie inną, niż każda przeciętna kobieta, że wskutek tego należy mnie inaczej traktować. Przecież powinien pan to wreszcie uznać. Przybyłam tu własnym statkiem, jako jego „kapitan“, jeśli panu chodzi o to słowo, a przybyłam tu z zamiarem stworzenia sobie warunków do życia. Tyle razy powtarzałam to panu. Był to pomysł mego ojca, po którym spadł na mnie prawem dziedzictwa, podobnie, jak pan przejął zamiary zmarłego Drummonda na siebie. Ojciec mój zamierzał płynąć przed siebie tak długo, pókiby nie znalazł miejsca odpowiedniego na plantacyę. Gdy umarł, ja płynęłam dalej, aż przybyłam tutaj. Mój statek poszedł na dno, nie mogąc więc puścić się w dalszą drogę, zostałam tu. — Wzruszyła ramionami. — Tak czy owak muszę mieć plantacyę — dokończyła.

— Widzi pani... — zaczął Sheldon.

— Właśnie, że nie widzę — przerwała gwałtownie. — Od pierwszej chwili, gdy pana ujrza-

dowcy niczego się tak nie lękają, jak tego, żeby naród polski, to znaczy lud pracujący polski nie poczuli zdrowia moralnego.

Wystarczy, jeżeli będą się Polacy bali wroga, bali nie na polu bitwy, ale bez bitwy, wszędzie, w codziennem życiu, w biurze, przy obiedzie, w łóżku...

Jeżeli Moskal da Polakowi w kark, powinien usunąć się bez szemrania. Jeżeli go okradnie, powinien dołożyć jeszcze z prośbą, aby wszystkiego nie ukradł. Wszystko znieść powinni, tylko jednej myśli ścierpieć nie powinni: myśli o wolności i o prawie swojem. Bo taka myśl rodzi czyn, a czyn to walka. Walka ta zaś musi być przegraną wedle polskich ugodowców.

Będziemy jeszcze mieli nieraz sposobność przyjrzenia się bliżej tym argumentom; na dziś zanotowaliśmy głosy tej prasy, aby stronnictwa walki wiedziały, że najzaciętszego wroga mają we własnym narodzie! Że wróg ten jest gorszy, niż owo „Nowoje Wremia", wołające gwałtu! z powodu, że prokuratorzy galicyjscy nie konfiskują rezolucyi, mówiącej o możliwości walki Polaków z państwem rosyjskiem.

Nie dlatego, żeby ten kierunek przyszedł w Królestwie do rządów, lecz dlatego, że przyzwyczaja Polaków do bezmyślności i tchórzostwa, że z tego tchórzostwa i z bezmyślności buduje całą świątynię „narodowej polityki", że robi z Polaków tłuste kapłony, stanowiące najsmaczniejsze kąski dla zaborców.

Nie należy lekceważyć tych obrońców tchórzostwa; mają oni dzisiaj w Polsce miliony zwolenników, od „uświadomionych" esdeków aż do magnatów moskalofilów. Wszystkie partye porastają u nas w błogi tłuszcz kapłoni...

Czem są kongresy eucharystyczne?

W Wiedniu rozpoczął swe obrady XXIII międzynarodowy kongres eucharystyczny. Zjechały się tysiące księży i dziesiątki tysięcy chłopów w sukmanach oraz mieszczan, dla których nie omieszkano zaprowadzić znacznych zniżek kolejowych i innych udogodnień. Udział ministrów (w tej liczbie Polaków — Długosza, Zaleskiego) oraz jeszcze bardziej wysokich osobistości ma zapewnić kongresowi zewnętrzny blask i pozory wielkiego znaczenia społecznego. Klerykali przygotowują olbrzymią demonstracyę, aby siebie i innych przekonać, że żyją...

Czem są jednak w istocie rzeczy te kongresy eucharystyczne?

Nuncyusz papieski Scapinelli, kardynał Nagl i inni śpieszą przekonać społeczeństwo, że te kongresy nie mają zupełnie charakteru politycznego, że poświęcone są li tylko sprawom religijnym...

Czy jednak istotnie tak sprawa się przedstawia? W dwóch obszernych artykułach wyjaśniliśmy społeczno reakcyjne znaczenie eucharystycznych zjazdów, podnoszących takie sprawy, jak dalsza klerykalizacya szkół, jak uzyskanie wpływu na ruch robotniczy itd.

Teraz zaś na podstawie materyałów belgijskich raz jeszcze dowiedziemy, jak lubią klerykali mieszać religię z polityką i używać nazwy najważniejszego ze sakramentów katolickich, eucharystyi, dla swych partyjnych celów.

W Belgii w każdej parafii na wezwanie arcybiskupa w Malines utworzono „bractwa przenajświętszego sakramentu", które mają na celu pośród parafian krzewić „kult Wieczerzy Pańskiej i tworzyć w ten sposób towarzystwo wybranych chrześcijan, pełnych ducha pobożnego i zdolnych pomagać księżom w ich trudnej pracy".

Oczywiście chodzi nie o „pomoc" w sprawach czysto religijnych, lecz o działalność polityczną i społeczną!

Członkowie są obowiązani brać udział w miesięcznych zgromadzeniach dla wspólnej modlitwy i we wspólnej komunii w wielkie dni świąteczne. Oprócz tego każde „bractwo" ma wysyłać pewną ilość członków każdego roku do Fayt do jezuitów na ćwiczenia religijne.

Na razie wszystko wydaje się utrzymanem w granicach ściśle religijnych — jak nie przymierzając na kongresach eucharystycznych... Lecz zajrzyjmy głębiej. Jakich członków „bractwa" ma się posyłać na owe jezuickie ćwiczenia? Ks. Vermeersch, jezuita, odpowiada: „Tylko wpływowych robotników, werkmistrzów, zarządy związków, t. zn. takich, którzy później będą mieli sposobność pokierować swe otoczenie ku lepszemu". Ku lepszemu? — zgoda. Ale konkretniej, jaśniej — o czem więc będzie mowa na tych religijnych „ćwiczeniach?" Ks. Vermeersch powiada: „Naturalnie na ćwiczeniach będzie mowa także o socyalizmie (!), lecz dopiero w odpowiedniej porze, najlepiej na końcu oraz w sposób odpowiedni".

Więc „na końcu", rezultatem wieńczącym dzieło, będą ci adoratorzy eucharystyi studyowali sposoby zwalczania socyalistów...

Czytamy dalej: „Niema bowiem bardziej odpowiedniego sposobu wprowadzenia robotników do apostolatu świeckiego, niż te ćwiczenia. Doroczne sprawozdania notują obok pięknych zwycięstw nad namiętnościami również nawrócenie socyalistów, podniosłe przykłady oddania się dobrej sprawie".

Jak widzimy, owe czysto religijne ćwiczenia jakoś niespostrzeżenie stają się jakimś apostolatem antysocyalistycznym!

Lecz idźmy dalej i przyjrzyjmy się jeszcze lepiej tym belgijskim stosunkom; uczmy się wykrywać pod zręcznie narzuconą szatą religijną reakcyjną, antyrobotniczą treść społeczną.

Pokazuje się, że obok owych miesięcznych zebrań dla modlitwy odbywają się jeszcze miesięczne zebrania w lokalach prywatnych, noszące nazwę „apostolatu". Apostolatu? — bardzo ładnie. Lecz — nieskromne zapytanie — co właściwie tam robią? Kierownik ksiądz wygłasza referat w jakiejś sprawie, a następnie odbywa się dyskusya. A tematy? Z podręcznika dla „apostolatu" przytaczamy niektóre:

„Kwiecień. Apostolat pośród towarzyszów pracy na fabrykach. Jak się przytem zachowuję? Jakie usługi im oddaję, by zyskać zaufanie? Jak odciągam ich od tego, lub innego niechrześcijańskiego stowarzyszenia?"

Niechrześcijańskiego — czytaj naturalnie — socyalistycznego.

Dalej: „Sierpień. Apostolat szkolny. Jaką szkołę mam polecać? Jakich ojców mam objaśniać o zdrożnem oswobodzeniu od kształcenia religijnego".

Również temat czysto religijny, zwłaszcza w Belgii, gdzie walka o szkołę jest niemal treścią obecnego życia politycznego...

Dalej: „Październik. Apostolat prasy. W odpowiednim czasie myśleć o wznowieniu prenumeraty. Agitować za tem w kawiarniach, golarniach i t. d. Pilnie żądać tam gazet", naturalnie klerykalnych.

A więc jeszcze jeden czysto religijny temat. Nie darmo jesteśmy w kraju, gdzie panują klerykali. Zważmy więc — zaczęło się od sprawy czysto religijnej, założenia owego „bractwa" eucharystycznego, a skończyło się — stopniowo — ostrożnie — powoli — na agitacyi za prasą klerykalną, przeciw szkołom świeckim i przeciw socyalizmowi. Tytuł nie zawsze odpowiada treści — zwłaszcza w klerykalnych organizacyach!

Przyjrzyjmy się stosunkom belgijskim jeszcze bliżej — tam bowiem klerykali stworzyli wspaniałą organizacyę. Pokazuje się, że z pośród członków „bractwa" parafialnego wybiera się „najlepszych", najbardziej oddanych członków, w pierwszym rzędzie robotników i ci tworzą „ligę eucharystyczną", wykonującą

łam na tej werandzie, postępowałam szczerze, otwarcie i konsekwentnie, nie kryjąc się zupełnie z memi zamiarami, nie uciekając się do żadnych wykrętów lub fałszywych pół środków. Byłam od początku sobą z zupełną swobodą i szczerością. Zwierzyłam się panu z memi planami; a pan teraz ma czoło pytać mnie z całym spokojem, czy ja istotnie mam zamiar pracować jako współwłaścicielka plantacyi, czy też to może jest kaprys i bezmyślna zachcianka. Niechże pan raczy poraz ostatni przyjąć do wiadomości, że jest to mój stanowczy i nieodwołalny zamiar, którego muszę dopiąć wszystko jedno czy przy pańskiej pomocy, czy sama. Teraz proszę o odpowiedź, czy mnie pan przyjmuje, jako wspólniczkę?

— A czy pani zastanowiła się nad tem, że mnie w całym świecie handlowo przemysłowym ogłoszą za niepoczytalnego półgłówka, gdy się rozejdzie wieść, że na współwłaścicielkę Berandy przyjąłem młodą, marzącą o romantycznych przygodach dziewczynę? — zapytał Sheldon.

— Nie, nie zastanowiłam się nad tem i nie będę się zastanawiać. Dobrze jednak, że wiem, iż panu tak bardzo chodzi o zdanie lub mniemanie głupców, węszących za płaskim skandalem w każdem niezwykłem zjawisku. Myślałam, że tu w Berandzie zdołał pan wytworzyć w sobie poczucie zupełnej niezawisłości, dalekiej od zważania na przepisy moralne pierwszego lepszego włóczęgi, przybywającego z Australii.

Sheldon uśmiechnął się i rzekł:

— Otóż to; to najgorsze w całej tej sprawie, że pani ma gotową odpowiedź na każdy zarzut czy skrupuł. Kieruje się pani logiką młodości, na którą rozum ludzki nic nie poradzi. Zaprzeczyć jej mogą jedynie same fakty, ale właśnie w tej logice nie ma dla nich miejsca. Młodość dąży do tego, by życie naginać do przykazań własnej, swoistej logiki.

— Przecież w tem dążeniu nie ma nic złego? — wtrąciła.

— Otóż właśnie, że jest. Doświadczenie, które jest sumą wydarzeń, miażdży zwykle logikę młodości i łamie również samą młodość. Z młodością rzecz ma się podobnie jak z platoniczną przyjaźnią i innemi objawami w tym rodzaju. Ich dziedziną jest tylko teorya, w praktyce nie mają warunków do życia. I ja dawniej wierzyłem w te sprawy. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że się znajduję tu na tych wyspach.

Joanna okazywała pewne zniecierpliwienie; Sheldon widział, że nie może tego wszystkiego zrozumieć. Dla niej życie przedstawiało się prosto i jasno. Mówiła przez nią młodość z całą swą prostotą i nie dającą się przekonać, nie zachwianą wiarą w prawdę swego rozumowania. Była to dusza młodego, ufnego w siebie chłopca w kobiecem ciele. Patrzał na jej rumianą i spłonioną twarz, na bujne zwoje jej włosów, zwinięte niedbale choć z wdziękiem wokół małej głowy, na cudnie okrągłe linie jej figury, prześwitujące wyraźnie przez zrobione własną ręką szaty, na tryskające życiem oczy — oczy chłopięce, czyste i niewinne, na śmiałą i niepokalnie równą linię brwi — i nie mógł wyjść z podziwu, dlaczego istota o tak doskonałych kształtach kobiecych, nie była kobietą w każdym calu. Dlaczego nie była rudowłosą, zezowatą lub szczerbatą?

— Przypuśćmy, że zostaniemy współwłaścicielami Berandy — rzekł, to albo ja się zakocham w pani, albo pani we mnie. Wspólne pożycie wytwarza, jak pani wiadomo, możliwość, a nawet konieczność takiego rozwiązania.

— Jeśli pan sądzi, że ja dla małżeństwa przybyłam na wyspy Salomona — zaczęła z oburzeniem i złością; — na wyspach Hawajskich miałam dość mężczyzn do wyboru. Wie pan, że gdyby ktoś słuchał naszych ostatnich rozmów, mógłby śmiało wywnioskować, że pan ma wobec mnie jakieś nieczyste zamiary. — Umilkła, przestraszona własnemi słowy. Twarz jej to bladła, to rumieniła się; zawstydzona wybuchem porywczości, która ją za daleko poniosła, wypiła duszkiem resztę kawy i wstała, mówiąc:

— Zaczekam na dalszy ciąg rozmowy, aż się uspokoimy; a to pan temu winien, pan mnie zawsze doprowadza do gniewu. Pójdzie pan ze mną pływać? Właśnie się zbliża chwila przypływu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w zaufaniu specyalne zlecenia kleru. Członkowie są zobowiązani do jak najbardziej częstego przystępowania do komunii. Muszą przy wstąpieniu złożyć ślubowanie, że „będą działali zgodnie z przykazaniami O. świętego, iż nigdy nie będą należeli do potępionych przez kościół stowarzyszeń, lecz będą zwalczali takowe ze wszystkich sił“. A więc pod pretekstem „ligi eucharystycznej“ stworzone są ligi klerykałów, przysięgających, iż będą rozbijali niezależne stowarzyszenia robotnicze jak będą mogli! Ładna „eucharystya“!

W ten sposób rzekomo czysto religijne stowarzyszenia oddają klerykałom całą armię wiernych i gorliwych sług, liczne ślepe narzędzia dla celów politycznych. Na kongresie katolików belgijskich w roku 1909 pewien ksiądz słusznie podniósł, że „Liga eucharystyczna stanie się gniazdem, rozsadnikiem dla współpracowników naszej akcyi“.

I dalej: „Zbytecznemby było chyba specyalnie podkreślać, jak ożywią naszą akcyę w religijnym, socyalnym i politycznym kierunku te bractwa przenajświętszego sakramentu“, oraz „ligi eucharystyczne“.

Tak „politycznym“ uroszczeniom klerykałów służą eucharystyczne organizacye belgijskie. — I dziś, gdy robotnik belgijski stoi w ciężkiej, bezprzykładnie ciężkiej walce o szkołę, o reformę wyborczą i przeciw uciskowi klerykalnemu gotów jest nawet chwycić się strejku generalnego, ma przeciw sobie ten cały liczny „aposto lat świecki“, całą armię, zręcznie wychowaną przez „eucharystyczne“ i inne podobne organizacye!

Pamiętajmy o tem dobrze. To samo — mutatis mutandis — możemy powiedzieć o kongresach eucharystycznych, międzynarodowych. Pp. Nagl i Scapinelli mogą sobie bez końca zapewniać, iż kongres eucharystyczny jest czysto religijnym zjazdem — bez domieszki polityki. Lecz my wiemy, co się ukrywa pod tym płaszczykiem. Wojujący klerykalizm, „Ecclesia militaus“ chce wzmocnić swe szeregi, chce omówić piekące dlań sprawy wychowania klerykalnego i wzmocnienia wpływów wśród warstw pracujących, chce demonstracyjnie pokazać swój wpływ w Austryi itd.

Taką jest istotna treść kongresu eucharystycznego.

Rabunkowa gospodarka gminna

kliki Feuersteina w Drohobyczu.

Drohobycz, 12 września.

III.

W poprzednich artykułach wykazaliśmy, że gmina drohobycka w każdej dziedzinie, w której ujawnia się żywotność i zrozumienie potrzeb mieszkańców ze strony organów gminnych — świadczy nadzwyczaj mało, w szczególności znacznie mniej od mniejszego o 1/6 liczby mieszkańców Stryja. Zachodzi pytanie, czy tak lichą gospodarkę gminną należy kłaść na karb wyłącznie niedołęstwa, nieudolności i niedbałości organów gminnych, na których spoczywa obowiązek dbania o dobro mieszkańców, czy też przyczyn tego zła w czem innem szukać należy. Niewątpliwie skład naszej Rady gminnej i urzędników magistrackich budzi u każdego, znającego stosunki, niewiarę w zdolność tych panów do przeprowadzenia jakiejkolwiek poważniejszej akcyi. Ale nie w tem tkwi główna przyczyna zaniedbania najważniejszych zadań gminy.

Wysokość świadczeń gminnych określa się siłą finansową gminy, między jej dochodami a wydatkami istnieje ścisły stosunek zależności, który stanowi podstawę dla układania budżetu. Gmina wydawać może tyle, ile jej fundusze i dochody pozwalają. Kto zna stan majątkowy miasta Drohobycza z przed kilku dziesiątek lat, ten bez wahania wyciągnie z powyższej zasady wniosek, że w takim razie żadna inna gmina nie ma takiej możności zaspokajania potrzeb swych obywateli, jak właśnie Drohobycz. Przecież ongiś było to miasto najbogatsze w kraju! Tak, to było niegdyś, a dziś cały majątek nieruchomy gminy, tj. lasy, dobra, place, grunta i budynki niosą czystego dochodu zaledwie 7842 koron rocznie, podczas, gdy w Stryju dochód z majątku nieruchomego wynosi 90 526 koron. I tu dochodzimy do istotnej przyczyny ohydnego stanu obecnej gospodarki gminnej. Od lat dziesiątek ssały nasze miasto pasożytnicze kliki zamaskowanych rabusiów, które bezkarnie niszczyły majątek gminy, dochody jej sprytnie ukracały na własną korzyść i tak w oszukańczy sposób bogaciły się kosztem ogółu obywateli. Klika feuersteinowska nie jest pierwszą — byli i przed nią tacy, którzy umieli „sprytnie gospodarować“. Ale to, co robił Feuerstein z gminą od kilkunastu lat — to działo się w XX wieku i przechodzi granice możliwości nawet w „Galicyi“, dla swoich osławionych „porządków“ zwanej przez Niemców „Halbasien“. W jednym z poprzednich artykułów przedstawiliśmy, jak klika przez szereg lat obdzierała gminę dzierżawiąc propinacyę i pozbawia ją obecnie jeszcze stu kilkudziesięciu tysięcy koron dochodu rocznego z tytułu opłat za napoje alkoholowe i odszkodowania za odebranie prawa propinacyi.

Dodatki do podatków również nie przynoszą należytego dochodu, gdyż w komisyach podatkowych zasiadają feuersteinowcy i tak tam manipulują, że ludzie majętni, milionerzy, należący do ich grona, płacą minimalne podatki, nie pozostające w żadnym stosunku do ich olbrzymich dochodów. Wprawdzie starają się usilnie o to, aby przeciwnikom ich politycznym wymierzono niestosunkowo wysoki podatek, ale to gminie straty nie kompensuje, już to dlatego, że suma tych podatków, ileże dotyczy ludzi mniej majętnych — nie jest na ogół wielka, już też i z tego powodu, że interesowani po największej części w drodze rekursu uzyskują redukcyę wymiaru. I nic tu nie pomoże podwyższanie dodatków do podatku choćby w nieskończoność, jak długo rządy miasta spoczywać będą w rękach Feuersteinów, którzy w gospoda ce gminnej nie znają innych zasad i celów, jak tylko rujnowanie gminy i system protekcyjny.

Dziś nie da się już połowicznymi środkami łatać finansów miasta, dziś gdy klika opanowała prawie wszystkie instytucye społeczne i finansowe w mieście i kpi sobie z wszelkiego nadzoru i władz; pierwszym warunkiem sanacyi gminy jest: wyplenić, wyniszczyć do szczętu gniazdo pasożytów, odsunąć od żłobu Feuersteinów. A do tego zadania nikt bardziej nie jest powołanym, nikt bardziej nie jest obowiązanym, jak rząd, który nie tylko pozwolił klice wzróść w siły ale sam przyczynił się do jej wzmożenia, obojętnie patrząc, jak miasto zrujnowano. Przed laty bowiem, kiedy Feuerstein dochodził do pełni swej siły i władzy, nikt gminą się nie interesował, wszystkich opanowała gorączka spekulacyjna w przemyśle naftowym, a jedynymi przeciwnikami Feuersteina, którzy otwarcie go zwalczali i gospodarkę jego poddawali publicznej krytyce — byli socyalni demokraci. Jak wówczas zachowywał się rząd? Ówczesny starosta drohobycki Bobrzyński podawał się za największego przyjaciela Jankla Feuersteina, ślepo wykonywał jego żądania, a opornych i niewygodnych mu socyalistów nękał i ścigał na każdym kroku. W pamięci towarzyszów do dziś zachowały się strasne prześladowania robotników i agitatorów socyalistycznych, których dopuszczał się starosta Bobrzyński; Drohobycz znany był u ogółu towarzyszów w kraju z tego, że był wyjętym z pod konstytucyi, że tu zgromadzenia publiczne mogły się odbywać chyba tylko wbrew zakazowi starosty.

Był jednak czas, kiedy i rząd się ocknął i rozpoczął odwrót z dotychczasowej zgubnej dla miasta polityki. Było to za rządów Noela. Kulturalny ten człowiek, dobry polityk, zrozumiał szybko szkodliwość kliki feuersteinowskiej i zabrał się do uporządkowania miasta i powiatu. Oczyściwszy wprzód opanowaną przez tę samą klikę, Radę powiatową, z której pousuwał wszystkich sprzedajnych lub niedołężnych urzędników i samego pana marszałka, spólnika do wszystkich feuersteinowskich geszeftów, wziął się do sanacyi gminy. Kiedy był już w połowie drogi do celu, gdy przytarł już dobrze rogów Janklowi, a klikę jego doprowadzał systematycznie do rozsypki, odrywając z każdym dniem uczciwszych jej zwolenników — prowodyrzy mafii wytężyli cały swój wpływ, użyli wszelkich, godziwych i niegodziwych środków, aby pozbyć się niewygodnego im starosty. I jest to tylko w Galicyi możliwem, że celu swego dopięli. W osobie nowego starosty Piątkiewicza w roku 1910 uzyskali Feuersteini ślepego wykonawcę swej woli, a pierwszym widomym znakiem „nowego kursu“ polityki miejscowej było zakazywanie zgromadzeń robotniczych z powodu „zarazy pryszczycowej u bydła“, a następnie obydna nagonka na zarządzaną przez robotników Kasę chorych i rozwiązanie zarządu Kasy. Była to zemsta Feuersteina za artykuły w „Głosie“ o gospodarce gminnej, za publiczną krytykę tej gospodarki na zgromadzeniach i w prasie, za kilkuletnią, systematyczną akcyę socyalistów przeciw jego rządom w gminie. Robotnicy dali należytą odprawę Feuersteinowi i jego służusowi Piątkiewiczowi na zgromadzeniach i demonstracyach, pokrzywdzeni zaś niesłusznem posądzeniem i oszczerstwami członkowie robotniczego zarządu Kasy chorych otrzymali satysfakcyę przez reaktywowanie dawnego zarządu i zastanowienie śledztwa przez prokuratoryę.

Krwawe wypadki przy wyborach dnia 19 go czerwca 1911 zaniosły „wielkiego polityka“ Piątkiewicza na bardziej odpowiedzialny posterunek do... Czortkowa, a Feuersteinowi zjednały słuszny przydomek „krwawego Kuby“. Krew niewinnych ludzi, przelana na brukach Drohobycza, wstrząsnęła sumieniem uczciwych obywateli, wytworzyła się opozycya przeciw rządom kliki, powstała dążność do przeprowadzenia sanacyi gminy.

Pierwszym występem publicznym zjednoczonych stronnictw opozycyjnych był udział w tegorocznych wyborach do gminy. Opozycya stanęła odrazu na silnych podstawach. Z wyjątkiem moskalofilów nie brakło w niej żadnego stronnictwa politycznego bez różnicy wyznania i narodowości. Za krótki był czas i za mało było dotychczas pracy dla należytego skonsolidowania stronnictw opozycyjnych w walce o gminę, aby pierwszy występ mógł przynieść zaraz zwycięstwo. W każdym razie odniosła opozycya ogromny sukces, zyskując w trzeciem kole 42% wszystkich oddanych głosów.

Lista Fuersteinowska przy zaciętej walce i skonsygnowaniu wszystkich stronników kliki, zyskała około 200 głosów ponad połowę, a zatem osiągnęła przewagę nad opozycyą jedynie głosami policyantów, pompierów i funkcyonaryuszy miejskich, zajętych w magistracie, gazowni, rzeźni i t. p. W pierwszem kole osiągnęli kandydaci opozycyi również pokaźną ilość głosów bo przeszło 40% wszystkich głosujących. Jak wytężoną walkę musiał prowadzić Feuerstein z opozycyą w trzeciem kole i na czem polega jego siła świadczy okoliczność, że w ciągu wyborów, które trwały przez 5 dni, mieniał kilkanaście razy kolor swych kartek, obawiając się, że gdy kartki jego na zewnątrz nie będą różniły się od kartek opozycyi, większość jego wyborców, którzy jedynie pod obuchem terroru na jego listę głosują — odda swe głosy na opozycyę. Do wyboru zaś w pierwszem kole posprowadzał wyborców zamieszkałych we Lwowie, Wiedniu i t. d., a nawet postarał się o pełnomocnictwo z Ameryki.

Przy tak gorącej agitacyi na 5400 uprawnionych do głosowania w trzeciem kole, głosowało zaledwie 2156 wyborców, a więc większość wstrzymała się od głosowania, nie chcąc głosować na listę feuersteinowską a obawiając się na opozycyę, aby nie narazić się mściwej klice.

Charakterystyczną cechą obecnego nastroju powyborczego u ogółu obywateli w naszem mieście jest zaciekawienie, jak wobec takiego wyniku wyborów gminnych zachowa się rząd. Jasną jest bowiem rzeczą, że Feuerstein nie ma większości w mieście, że zwycięstwo tym razem jeszcze przyniósł mu teror i wyszkolony przez

kilkanaście lat aparat magistracko-kahalny; jasnem jest również że narzuconą miastu wbrew woli większości radą nie będzie można długo gospodarzyć, a już najmniej spodziewać się po niej jakiegoś poważania, lub wpływu u obywateli. Powszechnem jest zdanie, że rząd ma teraz sposobność zrehabilitować się i naprawić błędy, popełnione przez starostów Bobrzyńskiego i Piątkiewicza. Dalecy jesteśmy od nawoływania do wykroczeń przeciw autonomii gminnej, jesteśmy sami najgorętszymi jej obrońcami. Wzywamy władze do sumiennego wykonania nałożonego na nią przez porządek prawny obowiązku nadzorowania gospodarki gminnej, a wyniki takiego nadzoru z pewnością wyrzucą dotychczasowych włodarzy gminnych i wskażą im inną, lepiej odpowiadającą ich moralnej wartości siedzibę.

Nie chcemy również z racyi ohydnych stosunków w Drohobyczu uderzać w zakorzeniony oddawna system rządzenia starostów galicyjskich, którzy muszą mieć swoich „moszków“ od polityki, tj. do przeprowadzania wyborów i zapewnienia sobie wpływu na tok spraw gminnych. Nie chcemy tego czynić, bo wiemy, że głos nasz byłby za słaby wobec zacofania w naszym kraju, że zło ogólne może być tylko przez masowy ruch ludowy usunięte. Chcemy tylko zwrócić uwagę odpowiedzialnym czynnikom, że jednak wszystko ma swoje granice, że nigdzie system ten nie został tak skompromitowanym, jak w Drohobyczu przez Feuersteina, że wreszcie człowiek ten stał się złym duchem miasta, przedmiotem otwartej i cichej, z bojaźni ukrywanej nienawiści ogółu i pod względem moralnym kwalifikuje się obecnie chyba tylko na... śmietnik.

MAŁY FELIETON.

EUGENIUSZ MELLER.

Azalia i Kamelia.*)

Opowieść chińska.

„... Któż to na łące w szerokich szarawarach stoi wśród bławatów i stokrótek? Wszak to pan Tsu-kus-himbo, ten zwyczajny kwiat polny, przecież wszyscy znacie go dobrze! Na dworze dziś tak pięknie i słonecznie! Chodźcież druhy na skraj kwietnej łąki, tam bawić się będziem ochoczo i swawolnie. Skoro ciekawi będziecie, a przytem i grzeczni, opowiem wam śliczną bajeczkę o panu Tsu-kus-himbo, który w hakamach, w tych pstrokatych, szerokich pantalonach przechadza się dumnie, główkę wyciągając z za źdźbeł szkarłatowych maków... Słuchajcie, moi mili!

„Pamiętam — a było to dawno temu, lat może sto, dwieście, może nawet i więcej (o czas nam tu wszakże nie chodzi!) — pamiętam, jak jednego dnia, upalnego czerwca, przechadzał się pan Tsu-kus-himbo powolnie i godności pełen. Co chwila kształtną swą główkę wyciągnął ciekawie i okiem zmierzył łąkę, wysoką trawą bujnie zarosłą, i rozmyśliwał. I rzekł do siebie: „Cudnie jest na świecie, gdy powietrze czyste, niebo lazurowe i słoneczne, a ziemia upstrzona tysiącem wonnego kwiecia. Stało się dobrze, żem wykiełkował w sam czas pogody i urodzaju...“

Gdy tak ze sobą rozmawiał filozoficznie (przyczem baczył pilnie, aby szerokich spodenek nie zgubił na drodze), usłyszał nagle głosik lękliwy i drżący:

„Panie Tsu-kus himbo, dokądże z całym twym dworem tak wczesnym rankiem?“

Tsu kus-himbo wzrok zwrócił w tę stronę, skąd głos dolatywał mu do uszu i zoczył małą Kamelię, obok siebie stojącą, wątłą i bladą.

„Ach, to pani, panno Kamelio! Cieszę się niewymownie, żem na drodze mej przechadzki tak miłą spotkał towarzyszkę! Gratuluję z serca, że i pani dzieckiem jesteś szczęścia, skoro w dniu tak pięknym i słonecznym wydostałaś się z łusek na cudny świat boży!“

„Czy szczęście sprzyjało mi wyłącznie — tego orzec nie mogę, czcigodny panie Tsu kus himbo. Wiem jeno tyle, że tam na dole, w głębszych ziemi warstwach, gdzie nasienie moje przez tygodni tyle spoczywało, nim życiodajną nabrało siłę, nie mogło z powodu niezmiernego gorąca wytrzymać dłużej i wykwitnąć musiałam. A pan dokąd, zacny Tsu-kus himbo, w tak wczesną porę w pantalonach dziś już niemodnych?“

„Jej tylko wyjawię tajemnicę wędrówki, łaskawa pani moja! Tu, na tej łące, gdzie słonko strumieniem promieni opala mnie bezlitośnie, przebywać dłużej nie mogę, albowiem zdrowiu mojemu zaszkodzić to może niechybnie. Do gór wysokich, szpilkowym lasem omajonych, wybieram się teraz wraz z całym mym dworem“.

„Czy i nam niebezpieczeństwo zagraża, gdybyśmy tu nadal zostały?“

„Oczywista, miła pani moja. Zastanów się troszeczkę, a sama o prawdzie słów moich się przekonasz: w tak uroczy poranek, jak dziś, z okolic nadciągają rzesze pań i dzieci, aby na rozkwitnionej spocząć tu łące i z naszych stubarwnych koron wić wieńce i bukiety. Sądzę, że w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo nasze — i przeto w góry ciągnąć muszę“.

„Rozsądnie pan czynisz“ — odrzekła Kamelia i dodała filuternie: „A nie zabrałbyś może mnie ze sobą?“

„Z przyjemnością największą! Wędrówki mojej osłodą będziesz, towarzyszko moja miła!“

„Rycerzem jesteś, panie Tsu kus-himbo! Za chwileczkę przybędę. Przyjaciółkę, Azalię, chcę także zabrać ze sobą. Przeciw temu nic zapewne mieć nie będziesz; wszak szkoda młodego życia, któreby zginąć miało“.

„Podwójnie rozkosznie czas spędzę w gronie pań uroczych“... — odrzekł z galanteryą.

— — — — — — — — — —

Kamelia do obok kwitnącej różanolicej Azalii udała się czemprędzej. Wkrótce do gór pobliskich udały się kwiatuszki i na słodkiej rozmowie spędziły niezmąconego szczęścia chwilę. Ścieżynę ich polną przerwała niebawem modrawa, gibko wijąca się rzeczułka. Kamelia i Azalia stanęły nad jej brzegiem i przeprawić się chciały.

„Przejdźcież, moje panie, odważnie i żwawo wartki nurt wody, a za chwilę rozkoszować się będziem wonią żywicznych iglic u stóp świętej Fuzijamy“.

Lecz spokojnie nad brzegiem ponika stały obie i zachwycać się jęły ślicznym obrazem na tafli wody odbijających się kształtów swoich.

„Ach, jako cudną jestem i uroczą!“ — odezwała się Kamelia — „nie sądziłabym nigdy, że o takim wdzięku jestem kwiatuszkiem przepięknym!“

„I ja zachwycająco wyglądam!“ — wtórowała Azalia. — „Powiedz, przyjaciółko, czy istotnie takam powabna i czaru pełna?“

I gdy tak w zachwyceniu obie stały, motylek przydrożny zakołysał się nad niemi i szeptał ku szczo to raz: „Ach, upajająca Kamelio!“ — to znów: „Ach, rozkoszna Azalio!“...

Z radości i wesela zapomniały o wędrówce i o górach i nawet o panu Tsu kus-himbo. Śniły tylko o piękności swojej, urodzie i czarze. Szczęściem rozjaśnione oblicza muskały o zwierciedlaną taflę modrawej rzeczki i nawoływań towarzysza nie słuchały już więcej.

„Powiadam szczerze, skoro nie ockniecie się z waszego zachwytu, sam udam się w góry i na łasce Buddhy pozostawię was tutaj, zalotne wy panie!“

Lecz obu kwiatuszkom myśl przeprawy przez wartki nurt ruczaju nieznośną się stała; na słowa przestrogi nie zważały już więcej.

„Nie pójdziemy z tobą“ — odrzekła rezolutnie jedna.

„Za żadną cenę posłuchu nie damy twym radom“ — odrzekła druga. — „Napawamy się obie urokiem naszych kształtnych kibici i wiotkich koronek naszych włosów aksamitnych. Idźże sam na leśnych gór szczyty i załóż świątynię, bo na kapłana nadajesz się wyśmienicie w twych hakamach pociesznych!“...

Tsu kus-himbo w te gniewne odezwał się słowa: „Pójdę i bez was; lecz pomnijcie, dziateczki przyjdą z sioła i z miasta i z łodyżek uszczkną korony wasze. A szczęście to marne umrzeć z rąk mizeraków, cieszących się naszą niedolą... Niechaj Buddha Pan was w swej opiece zachowa!“...

— — — — — — — — — —

I poszedł. Hakama szerokie zakasał wysoko aż po uda same i brodził w muł rzeczny...

Niedługo potem z pobliskiej sadyby przybiegły dwie dzieweczki i do wieńca zbierać jęły kwiaty.

„Patrzaj, rozkwitłą znalazłam kamelię, o radości moja!“ — rzekła jedna.

„A ja dostałam azalię“ — odrzekła druga.

I z korzeniem kwiatuszki wyrwały obie i do wieńca złożyły składnie...

Tymczasem Tsu kus-himbo znalazł schronienie u stóp świętej góry Fuzijamy. „Zmęczyłem się wprawdzie, ale zato zapewnion jestem, że nikt mię tu nie zdepcze przypadkiem. W lesie traw nie stoję, tu przecież cudny mam widok na świat świętej Amidy. Ciekawym jeno, co z towarzyszkami się dzieje, które w próżności swojej wielkiej rozkoszują się obrazem własnej piękności. Lecz napróżne były jego wysiłki: Nigdzie spostrzedz nie mógł ni kształtnej kibici kamelii, ni cudnej główki azalii“...

Wtem — o dziwo! namułem rzeki przypływały obie. Potargane i zniszczone. Spostrzegłszy Tsu-kus himbę, skarżyć się jęły: „Za nierozwagę naszą pokutujemy obie, dobry przyjacielu. Wczoraj jeszcze dwie panie przyszły drogą i zerwały nas bezlitośnie. Zrazu pielęgnowały nas czule, lecz potem, gdy więdnąć zaczęłyśmy obie, gwałtem wyrzuciły nas na rumowisko — i oto w niedoli, ledwo żywe płyniemy w ciemną czeluść śmierci“...

Smutek klęczał po tych słowach żałośnej pokuty w sercu pana Tsu kus himbo. Ze łzą w oku patrzał na młodego życia bliski koniec i mamrotać jął zbożne słowa modlitwy. „Namu Amida Butsu, Namu Amida Butsu! Niechaj w łasce dusze wasze przyjmie Buddha miłościwy!“...

— — — — — — — — — —

„A szczęście to marne umrzeć z rąk mizeraków, cieszących się obcą niedolą“ — kończy opowieść chińska przestrogą dla kobiet, które w próżności swojej zapominają często o wyższych celach życia.

*) W przekładzie powyższej opowieści, starałem się o wierne naśladowanie tej subtelnej a rodzimej satyry (na próżność przez Chińczyków znienawidzonych kobiet japońskich), jaka przewija się poprzez oryginalną fabułę. Język chiński bogaty jest w słowa wieloznaczne, stąd pochodzi tu możliwość osiągnięcia lekkiej a uszczypliwej niekiedy ironii, przy powagi nawet treści.

Z sali sądowej.

Jazdy kolejowe „na gapę“.

Kraków, 12 września.

Pierwszy dzień rozprawy rozpoczął się wywołaniem wszystkich oskarżonych i odebraniem „generaliów“. Ławę obrońców stanowią: dr Heski, dr Marek, dr Zakrzewski, dr Szalay, dr Kłębkowski, dr Gutman, dr Goldblatt, dr Lewartowski i dr Ostrowski. Imieniem skarbu kolejowego występują dr Gołąb i urzędnicy dr Gorzkowski i Wójcik. Oskarża prokurator dr Marowski.

Ławę przysięgłych stanowią: Bar Wilhelm, majster piekarski i właściciel realności; Dębski Franciszek, urzędnik Banku krajowego; Klemensiewicz Józef, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Beigel Jakób, majster piekarski w Podgórzu; Groyecki Mieczysław, właściciel dóbr Łagiewniki; Filipkiewicz Jan, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Schenker Zygfryd, właściciel realności i dyrektor Banku; dr Geisler Michał, urzędnik Banku austro węgierskiego; Geppert Jan, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności; Chyżewski Maksymilian, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Fieber Wiktor, właściciel dóbr Dziekanowice; Stein Edward, kupiec i właściciel agencyi handlowej; Froncz Anastazy, właściciel realności i kupiec (ostatni jako zastępca).

Po odebraniu przysięgi od sędziów przysięgłych odczytano

akt oskarżenia.

Oskarżenie opiera się na zeznaniach oskarżonych kolejarzy, złożonych pierwotnie przed agentami wiedeńskimi, a następnie przed sędzią śledczym Wacławowiczem. Z aktu oskarżenia okazuje się, że tylko oskarżeni kolejarze częściowo przyznali się do pozbywania biletów, natomiast oskarżeni kupcy wypierają się wszystkiego, nawet zna-

jomości z kolejarzami. Manipulacya miała polegać na tem, że portyerzy odbierali od wysiadających podróżnych bilety, m ędzy którymi było mnóstwo nieprzeciętych biletów, pochodzących z krótkich przestrzeni krakowskich kolei lokalnych. Portyerzy mieli obowiązek wszystkie bilety odebrane posortować i odesłać do odnośnych dyrekcyj. Natrafione bilety niedziurkowane mieli oni przedziurkować i odesłać z innymi. Otóż zdaniem aktu oskarżenia portyerzy zamiast odesłać niedziurkowane bilety, przywłaszczali je sobie i w tym samym dniu, korzystając z daty na biletach przez kasyera wybitej, a 24 godzin ważnej, sprzedawali je za pośrednictwem kupców lub bezpośrednio różnym podróżnym. Kilka takich faktów podpatrzyli sami agenci wiedeńscy, inne podali oskarżeni kolejarze. Między portyerami a konduktorami i oskarżonymi kupcami miała istnieć umowa. Czyn ich wyrządził skarbowi państwa szkodę w dochodach, na co zwróciły uwagę władze centralne wiedeńskie i delegowały do dochodzeń policyę wiedeńską.

Przesłuchanie oskarżonych.

Oskarżeni kolejarze tłómaczą się częściowo jak w śledztwie, zmieniają atoli zeznania złożone w pierwszej chwili przed agentami wiedeńskimi.

I tak: Jan Gajdzica podaje, że od lat przeszło 37 służy przy kolei, a przedtem służył przy wojsku. Nigdy najmniejszej nie miał kary. Gdy doznał wypadku kolejowego, dano go do służby portyera. Mimo to, że przeszedł ciężką operacyę i był do służby niezdolny (miał otwór w brzuchu wraz z sztucznym przewodem na mocz), musiał ciężką pełnić służbę.

Przewodniczący: Dlaczego pan po 35 latach nie poszedł na pensyę?

Oskarżony: Bo miałem 14 lat niedekretowych.

Wotant radca Olszewski: Powinni byli panu wliczyć lata wojskowe.

Oskarżony opowiada, jak z litości dla biednych żydów ciemnych, którzy nie mieli peronówek na przyjazd rabina, pierwszy raz darował dwa bilety. Potem znowu apelowano do jego litości i dał bilet. Przy tej sposobności dał biednej kobiecie, która od trzech dni siedziała na dworcu bez biletu, parę szóstek. Składkę na tę kobietę urządzali agenci policyjni. Jeżeli zbłądził, to tylko z litości. Powinien był za to dostać grzywnę dyscyplinarną, ale nie odpowiadać jako zbrodniarz.

Dr Marek: Czy wiedział pan o jakimś handlu?

Oskarżony płacze i zaklina się, że kolej nie miała od niego wierniejszego sługi.

Oskarżony Gajdzica dwukrotnie musiał przerwać swe zeznania, aby na uboczu w okolicy rany brzusznej, która mu sprawia boleści, coś poprawić.

Prokurator: Dlaczego pan, będąc litościwym, nie sprawdzał, czy ci ludzie zasługują na litość, czy to nie są oszuści?

Osk.: Ja znałem Bienenfelda jako frachciarza, a Halperna jako parasolnika, nie myślałem, że przez tych kilka bezwartościowych biletów kolej zbankrutuje. Ja się na oszustwach nie rozumiem.

Oskarżony Janiurek również po wypadku kolejowym został po 25 latach służby przy ruchu przydzielony jako portyer. Nikt go nie pouczał o jego nowej służbie. Tylko 6 dni robił służbę przy biletach, bo przydzielony został z Piotrowic na Śląsku. Przez tych 6 dni dał kilka biletów na natarczywe prośby, ale nie wiedział, że tu chodzi o oszustwo. Teraz z tych 6 dni robi się lata i tysiące biletów.

Dr Heski: Czy pan prosił o przeniesienie do Krakowa?

Oskarżony: Jako Polak chciałem synów kształcić w gimnazyum polskiem.

Dr Heski: Jaki protokół spisywano z panem „pod telegrafem“?

Osk. Janiurek: Po niemiecku pisał jeden agent wiedeński, a drugi był tłumaczem.

Gajdzica: U mnie tak samo. Oni tam mogli mylnie pospisywać, bo byłem bardzo rozdrażniony.

Oskarżony Antoni Kostecki twierdzi, że dał raz bilet zużyty koledze Dyndzie, aby wypróbował, czy „canga“ należycie tnie. Był na stacyi w Wieliczce portyerem, tragarzem, służącym. Mimo to jest do dziśdnia „prowizorycznym“ i nie wie właściwie, co ma portyer robić z odebranymi od podróżnych biletami niedziurkowanymi.

Prokurator: Ma je podziurkować lub ołówkiem przekreślić.

Dr Heski: Nie, wprost przeciwnie. Nie wolno ich dziurkować; ma je odesłać do dyrekcyi, a ta robi protokoły i dochodzenia, dlaczego konduktor nie przeciął.

Prokurator przeczy temu.

Przew.: Przesłuchamy na to znawców, bo to kwestya sporna.

Dr Kłębkowski: Wykazuje szeregiem pytań, że Kostecki nie mógł służby swej pełnić należycie, bo był przeciążony.

Zastępca kolei dr Gołąb przeczy gestami.

Oskarżony Stanisław Spil opowiada, jak go aresztowano na drugi dzień po powrocie z pogrzebu dwu córeczek brata, które się spaliły. Tak był rozdrażniony protokołem policyjnym, że nie wie, o co go pytano. Wypadł potem z pierwszego piętra, był 58 dni w szpitalu, a sędziemu śledczemu potwierdził protokół policyjny, aby prędzej wyjść z więzienia. Nigdy z biletami kolejowymi nie robił żadnych manipulacyj. Konduitę ma nienaganną.

Dr Zakrzewski porusza w pytaniach temat „nerwowości“ oskarżonego.

Przewodniczący przerywa kilkakrotnie pytaniom, jako nienależącym do sprawy. (Protest obrońców).

Oskarżony Piotr Pilch wypiera się podobnie jak Spil manipulacyi z biletami. Znaleziono u niego przy rewizyi 15 zegarków, gdyż je naprawia i nimi handluje.

Obrońca dr Ostrowski wykazuje uczciwe pochodzenie zegarków.

Z przesłuchania tego oskarżonego okazuje się, że jakiś „mąż zaufania“, dotąd niesłuchany, obciąża go.

Dr Heski: Czy chce pan, aby ten tajemniczy pan stanął panu do oczu?

Oskarżony: Żądam tego, bo to jest prowokator widocznie.

Oskarżony Kazimierz Maćkiewicz i oskarżony Stanisław Dynda wypierają się nadużyć. — Obaj pełnili służbę na linii Wieliczka Kraków. Cała jazda trwa 28 minut, w ciągu których muszą bremzować na linii Wieliczka Bierzanów, wywoływać stacyę itd. Nie mają czasu na porozumienie się z podróżnymi. Na tej linii panuje przepełnienie takie, że w wagonach zamiast 40 osób jest 70.

Oskarżony Maćkiewicz opowiada, jak kanonik z Wieliczki do Krakowa na obchód grunwaldzki musiał jechać w wychodku.

Dr Heski: Czy wrócono mu cenę kupna za bilet?

Oskarżony: Mnóstwo ludzi stać musiało. Żadnych biletów wtedy nie przeciąłem, co się często zdarza.

Oskarżony Dynda: A potem przychodzi agent, woła „ręce do góry“ i człowiek wystraszony nie może mu powoli wytłómaczyć. Przepraszam szanownych panów przysięgłych, tych kilka biletów chciałem dać dzieciom na zabawkę i wziąłem do surduta. To przecież nic nie warte są bilety, które „skonfiskowałem“ podróżnym. Każdy podróżny wyciąga kilka biletów starych z kieszeni, nim natrafi na nowy. To wszystko zabieram i niszczę, bo tak trzeba, panowie. Zamiast zniszczyć, to można czasem dziecku dać.

Dr Szalay w pytaniu do Maćkiewicza podnosi ciężką służbę na tej linii, na której są stare wagony i „nieporządki“.

Dr Gołąb imieniem skarbu prosi, aby przewodniczący wziął kolej w obronę.

Przewodniczący czyni to, a dr Szalay powtarza, że ma prawo, broniąc swego klienta, powiedzieć nieco prawdy o „porządkach“ kolejowych.

Słowo „porządki“ również nie podoba się dr. Gołąbowi, który kiwa głową.

Rozprawę odroczono do jutra celem przesłuchania reszty oskarżonych i sześciu świadków. Świadek Jędrysik nie stawił się.

Kraków, 13 września.

Drugi dzień rozprawy.

Dziś przesłuchiwano w dalszym ciągu oskarżonych.

Oskarżony Bienenfeld wypiera się wszystkiego, a wobec kategorycznych zeznań Gajdzicy i Janiurka oświadcza, że nic nie pamięta.

Prokurator: Czem się pan zajmuje?

Oskarżony: Uczę dzieci, a prócz tego miałem „Luftgeschäft“. (Wesołość).

Obrońca dr Guttman pyta oskarżonego o dokładne oznaczenie ilości policyi na dworcu.

Prokurator sprzeciwia się tym pytaniom, jako wywodom końcowym.

Przewodniczący stwierdza, że ilość policyi nie ma tu znaczenia.

Obrońca dr Guttman pyta o zachowanie się prowokacyjne agenta policyi wiedeńskiej w tej sprawie.

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Obrońca dr Goldblatt: Co to jest „Luftgeschäft“?

Oskarżony: Chodzenie z ludźmi obcymi i pokazywanie im szpitali, sądów itd.

Oskarżony Halpern wypiera się zarzuconego mu czynu, przyznaje, że tylko raz wziął od Gajdzicy 1 do 2 biletów. Jest handlarzem pomarańcz, które sprzedaje w pociągach.

Na zapytanie dra Goldblatta oskarżony wyjaśnia, że nie umie czytać i pisać i nie mógł tedy żądać biletów na specyalną jakąś linię kolejową.

Oskarżony Rosenbaum, karany już za podobne sprawki, także się wszystkiego wypiera.

Dr Szalay zapytuje dwukrotnie oskarżonego o manipulacye z biletami, za które już swego czasu Rosenbaum był karany.

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Wskutek czego przychodzi do scysyi między przewodniczącym a drem Szalayem.

Przewodniczący oświadcza, że przerywa rozprawę i z trybunałem wychodzi na naradę.

Przy wyjściu trybunału krzyczy dr Zakrzewski: Utrudnia się nam obronę!

Przewodniczący, po powrocie z narady, ogłasza, że trybunał uchwalił udzielić drowi Szalayowi naganę, a drowi Zakrzewskiemu nałożenie grzywny 100 K za obrazę trybunału.

Prokurator Marowski stawia wniosek o natychmiastowe przeprowadzenie rozprawy przeciw drowi Zakrzewskiemu o obrazę władzy z § 312.

Dr Marek imieniem obrońców oświadcza, że obrońcy solidaryzują się z drem Szalayem i składają obronę. Poczem obrońcy ze sali wychodzą, w trakcie tego prokurator żąda albo natychmiastowej rozprawy, albo odstawienia dra Zakrzewskiego do sędziego śledczego.

Dr Heski oświadcza, że zostaje i obejmuje obronę dra Zakrzewskiego.

Wszyscy adwokaci procz drów Heskiego i Zakrzewskiego wychodzą i udają się do prezydenta apelacyi Hausnera, oraz wysyłają telegram do ministra sprawiedliwości z zażaleniem.

Trybunał udaje się na naradę w sprawie wniosku prokuratora.

Odroczenie rozprawy.

Trybunał po naradzie wraca na salę. Dr Heski składa 100 K jako karę dyscyplinarną dra Zakrzewskiego.

Dr Zakrzewski siada na specyalnym stołku jako oskarżony.

Przewodniczący ogłasza, że rozprawę odracza się do godziny 4 po południu; oskarżeni mają sobie wyszukać obrońców — jeżeli do 4 godziny nie znajdą obrońców, rozprawa zostanie odroczona do następnej kadencyi, a koszta udaremnionej rozprawy nałożone zostaną na obrońców, którzy złożyli obronę.

Co do Zakrzewskiego przewodniczący ogłasza, że sprawę odstąpiono sądowi powiatowemu.

KRONIKA.

Piątek 13 września.

Nowiny krakowskie.

VI zjazd techników polskich. Wczoraj rozpoczęły się obrady zjazdowe. Przybyło ogółem około 500 gości, z tego z Królestwa około 200, reszta z Ga-

licyi; z zaboru pruskiego przybyło zaledwie kilkunastu. Zjazd oczywiście podzielił się na sekcye.

Zjazd techników budowli wodnych obradował pod przewodnictwem radcy dworu Ingardena. Wygłosił odczyt dr Matakiewicz „O noweli do ustawy kanałowej“, po którym powzięto następującą rezolucyę:

1) „Zjazd techników polskich przyłącza się naj zupełniej do rezolucyj, zawartych w memoryale Towarzystwa politechnicznego we Lwowie z marca 1912 roku, przedłożonego Kołu polskiemu w Wiedniu.

2) Zjazd uważa należyte zorganizowanie c. k. ekspozytury budowy dróg wodnych w Krakowie, utworzenie w niej większej liczby stałych posad, odpowiednio dotowanych, wreszcie obsadzenie tych posad w drodze konkursu, jako niezbędnie potrzebne do należytego postępu robót kanałowych.“

Licznym jest również zjazd techników budowy i hygieny miast. Przewodniczy wiceprezydent Sare. P. Kühnel ze Lwowa wygłosił odczyt o stanowisku techników w gminie i Radach powiatowych. Przyjęto wnioski:

1) W sprawie kreowania katedry budowy miast na politechnice we Lwowie.

2) W sprawie ustawy regulującej kwalifikacye techników.

3) W kwestyi utworzenia przy Wydziale krajowym biura dla spraw budownictwa miejskiego.

Oprócz tego uchwalono wniosek p. Kłeczka o założenie stałego „Związku techników miejskich“, oraz wniosek inż. Rollego z Podgórza:

„Zanim katedra wejdzie w życie, zjazd uprasza kolegium profesorów politechniki we Lwowie, aby w najbliższym czasie zorganizowano kurs techników miejskich, jako osobny oddział „kursów inżynierskich“.

Na tem samem posiedzeniu wygłosił odczyt p J. Drexler p. t. „Zakładanie ulic miejskich“ i inż. Stobiecki o „Hygienie gleby i osuszaniu terenów budowlanych i powilgoconych budynków“.

Technicy mechanicy obradowali pod przewodnictwem inż. Latkiewicza z Warszawy.

Architekci zwiedzili wystawę architektoniczną i wysłuchali odczytu prof. Rakowicza „O regulacyi Wielkiego Krakowa“.

Technicy gazownictwa obradowali pod przewodnictwem p. M. Dąbrowskiego z Krakowa. Dyrektor gazowni miejskiej w Lublinie p. Feliks Bańkowski wygłosił odczyt p t. „O utworzeniu stacyi doświadczalnej dla potrzeb gazowni polskich“.

Dyr. Dąbrowski referował o administracyi w mniejszych gazowniach miejskich i o budowie drugiej gazowni w Krakowie.

Na posiedzeniu chemików po dwóch referatach uchwalono rezolucyę, zwracającą się z przed stawieniem do miarodajnych czynników krajowych, aby zajęły się gorliwiej przeróbką drzew szpilkowych w kierunku wyzyskania żywicy, olejków terpentynowych i t. d.

Zjazd elektrotechników uchwalił, aby w szkołach technicznych wyższych, średnich i niższych, prócz wykształcenia teoretycznego, szeroko uwzględniano wykształcenie praktyczne tak w pracowniach, jak i w warsztatach.

R. Czyżowski referował o telefonach automatycznych; następnie członkowie zwiedzali sekcyę telefonów automatycznych na poczcie, a następnie zwiedzili elektrownię miejską.

Zjazd górników i hutników rozpocznie obrady w sobotę.

Dziś o godzinie 10 rano odbyło się uroczyste ogólne posiedzenie techników w auli uniwersytetu.

Szkoła nauk społeczno-politycznych. Zwracamy uwagę Szan. Członków naszej instytucyi i uczniów zeszłorocznych kursów, że księgozbiór szkoły, w lokalu kancelaryi jest dla użytku chcących korzystać z tego, otwarty od godziny 4 po południu do 7 wieczorem. W kancelaryi szkoły można się zapisywać na semestr zimowy.

Wpisy do szkoły przemysłowej uzupełniającej dla przemysłów mechaniczno-technicznych przy c. k. wyższej szkole przemysłowej odbywać się będą w dniach 16, 17 i 18 b. m. od godziny 6 do 8 wieczór, przy ulicy Gołębiej 20. Do szkoły tej przyjęci będą: ślusarze maszynowi, mechanicy, tokarze w metalu, odlewacze metali i elektromechanicy.

Krakowski Klub cyklistów i motorzystów zawiadamia, że zapowiedziane na 15 września wyścigi cyklistów nie odbędą się z powodu zaproszenia nadesłanego gal. Tow. cyklistów i motorzystów we Lwowie celem wzięcia udziału w biegu o mistrzostwo Galicyi na 100 klm., gdzie większa część jeźdźców weźmie udział. Natomiast wyścigi odbędą się w niedzielę 22 b. m. z tym samym programem.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem Biblioteka otwarta od godz 12—1 w południe i 5—9 wieczorem Biuro otwarte w dni powszednie od 5 7 wieczorem.

W lokalu Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza (Szewska 16) odbywać się będą kursy przygotowawcze do matury gimnazyalnej, pod kierunkiem fachowych sił nauczycielskich.

Zgłoszenia przyjmuje codziennie Biuro Uniwersytetu ludowego w godzinach między 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Kobiety, gra i wino“.
Sobota: „Mezalians“, komedya w 3 aktach Bernarda Shaw.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór „Kobiety, gra i wino“.
Poniedziałek: „Mezalians“.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie urzędnika skarbowego pod zarzutem szpiegostwa. W niezakończonej jeszcze sprawie szpiegowskiej szajki Stecyszyna odegrał pewną rolę urzędnik lwowskiej dyrekcyi skarbu Włodzimierz Łesiuk. On oddał w ręce policyi kochankę Stecyszyna, Kucharzewską, która była agentką jego w organizowaniu szpiegostwa. Łesiuk był głównym świadkiem dowodowym przeciw aresztowanym jedenastu osobom, należącym do owej szajki. Jako świadek czuł się zupełnie bezpieczny i utrzymywał dalej listowne stosunki z Stecyszynem, bawiącym w Rosyi. Listy te dostawały się do rąk władz i z nich nabrały one przekonania, że Łesiuk, udający wobec sądu lojalnego obywatela, który pomaga tępić szpiegostwo, sam jest członkiem szajki, o szpiegostwo obwinionej. Wdrożono przeciw niemu śledztwo i zarządzono aresztowanie go, na które dało polecenie ministerstwo. We czwartek w południe przed gmachem dyrekcyi skarbu aresztowano go i odstawiono wprost do więzienia. Łesiuk był kolegą szkolnym Stecyszyna, jest koncepistą, liczy lat około 30

Samobójstwa. W czwartek w nocy usiłował odebrać sobie życie przez otrucie się 27-letni kupiec W. L, który wypił roztworu fosforu w spirytusie denaturowanym. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odwieziono desperata do szpitala.

W środę powiesił się w mieszkaniu swem w domu pod l. 21 przy ul. Tkackiej 51 letni rzeźnik Józef Bojakowski. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Zwłoki noworodka. Na Górze Stracenia wykopali robotnicy, zajęci tam braniem ziemi, drewniane pudełko, a w niem w szmatę owinięte zwłoki noworodka płci żeńskiej. Dzielnicowy lekarz orzekł, że dziecko przyszło na świat przed dwoma dniami, żywe jednak czy nie, co do tego nie mógł się stanowczo oświadczyć. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Przejechania. W ul. Kurkowej przejechał dorożkarz Nr 106 szklarza Jana Ładosia i ciężko go potłukł. — Na Gródeckiem dorożkarz Nr 161 najechał na robotnika Stefana Kukurudzę, który doznał pęknięcia kości w kolanie.

Zniknięcie klejnotów. Jakób Lau ze Lwowa nadał na głównej poczcie do Schodnicy przesyłkę, zawierającą parę srebrnych kolczyków z brylantami i złoty pierścionek z brylantem ogólnej wartości 3000 K. Przesyłka doszła na miejsce przeznaczenia, jednakowoż bez klejnotów. Co się z nimi stało, niewiadomo.

Pożar w bożnicy. W nocy wybuchł pożar w bożnicy przy ul Owocowej 1. Mianowicie od płonącej świecy zajęła się leżąca obok niej książka do modlenia, a od niej inne książki, znajdujące się w bożni y w znacznej ilości; także kilka ławek nadtliło się. Zaalarmowana straż pożarna ugasiła wkrótce pożar.

Handlarz żywym towarem. Pod zarzutem uprawiania handlu żywym towarem aresztowano Isaaka Kreiselmana, pochodzącego z gubernii kieleckiej. Kreiselmana oddano do więzienia sądu karnego we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota po południu: „Zaczarowane koło“.
Sobota wieczór „Ewa“.
Niedziela po południu: „Napoleon i Józefina“.
Niedziela wieczór: „Hrabia Luksemburg“.
Poniedziałek: „Chluba naszego miasta“.
Wtorek: „Ewa“.
Środa: „Koledzy“, komedya w 4 aktach Augusta Strindberga.

Ze Śląska.

Z Bogumina piszą nam: Tow. dr Maksymilian Pöller otworzył kancelaryę adwokacką w Boguminie. W ten sposób wypełnione zostało życzenie towarzyszów śląskich, którzy żywo odczuwali brak polskiego adwokata partyjnego.

Z zaboru rosyjskiego.

Zaprzeczenie zamiaru kandydowania. Czytamy w „Nowej Gazecie“: P. Ludwik Krzywicki prosi nas o zaznaczenie, że o mandat poselski do Dumy nie ma zamiaru się ubiegać i że robione mu propozycye postawienia swej kandydatury (w Warszawie) odrzucił.

Ze świata.

Przewiezienie zwłok Vrchlickiego. Przy ogromnym udziale publiczności przewieziono do Pragi zwłoki poety Jarosława Vrchlickiego. Rodzina Vrchlickiego otrzymała liczne depesze kondolencyjne, między innemi od miasta Krakowa.

Katastrofa w kopalni. Z Duisburga w rewirze westfalsko nadreńskim donoszą, że wskutek eksplozyi gazów zginęło 5 górników.

TELEGRAMY

z dnia 13 września.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad. Nowy gabinet z Pasiczem na czele został wczoraj utworzony.

Wojna włosko-turecka.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Tripolisu: Lotnik kapitan Moiso wzniósł się 10 b. m. na aeroplanie w Zuara w kierunku Tripolisu. Gdy dłuższy czas nie przybywał, zarządzono poszukiwania i dopiero dnia 11 bm. komenda otrzymała wiadomość, że był zmuszony wylądować koło Zavia kilka km. na zachód od Zanzuar. Moiso nie jest ranny i przywieziony został do obozu tureckiego w Avisia.

Konstantynopol. Rokowania pokojowe trwają dalej. Porta obstaje przy warunkach, któreby uwzględniły honor narodowy.

Prześladowanie nauczycieli we Francyi.

Paryż. Prawdopodobnie będzie wdrożone sądowe postępowanie przeciw syndykatowi nauczycielskiemu Sekwany, który postanowił zorganizować stanowczy opór.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel). Ukazem carskim Duma została rozwiązana. Nowe wybory rozpoczynają 23 września. Nowa Duma zbierze się 28 listopada.

Bunt wojskowy w Chinach.

Mukden. Pet. ag. tel. donosi: Część wojsk w południowych przedmieściach zbuntowała się z powodu niewypłacenia żołdu. Bunt został stłumiony. Część 20 dywizyi wysłano do miasta dla utrzymania porządku.

Z literatury i sztuki.

Sezon koncertowy, który rozpocznie się za parę tygodni, należeć będzie, o ile wnosić wolno z odgłosów dochodzących do najświetniejszych. Dyrekcya koncertowa, zapisana przez swą działalność artystyczną i służenie sztuce narodowej chlubnie w pamięci Krakowa, mimo wątpliwego niejednokrotnie dla siebie sukcesu postanowiła postępować nadal wytkniętą drogą Cykl koncertów abonamentowych, który za parę dni zostanie ogłoszonym, zawiera szereg występów największych współczesnych artystów i dzieł u nas mimo swej wartości jeszcze nieznanych.

Punktem kulminacyjnym wspomnianego cyklu będą dwa wieczory Filharmonii warszawskiej pod dyrekcyą Z. Birnbauma, która pomiędzy innemi przedstawi symfonię Paderewskiego. Myśl na tem miejscu rzucona po wykonaniu symfonii we Lwowie została podniesioną przez p. Trzcińskiego i wierzymy, że swej gotowości nie przyjdzie mu żałować, a orkiestra Filharmonii w nowym swym składzie u nas nieznana, pod względem doboru sił i zgrania, w niczem nie ustępująca „Tonkünstlerom" wiedeńskim, zostanie przyjętą przez naszą publiczność w sposób, na jaki zasługuje.

Pierwszy wieczór w przyszłym miesiącu będzie miał za zadanie zapoznać Kraków z metodą nauczania J. Dalcroza Sam twórca, dziś w całym świecie cywilizowanym cieszący się ogromną sławą, wystąpi z odczytem ilustrowanym ćwiczeniami uczniów, przybywających ze swym genialnym pedagogiem.

Towarzystwo muzyczne nie ogłosiło jeszcze swych zamiarów, lecz, jak słychać, znajduje się w niebezpieczeństwie stracenia dotychczasowej orkiestry, wskutek ingerencyi zarządu miasta, wyciągającego konsekwencye ze swego historycznie „artystycznego" kroku w dziedzinie muzyki podziwianego w roku zeszłym. Do kwestyi tej, o ileby pogłoski miały się sprawdzić, powrócimy.

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **„Lutnia Robotnicza"** zawiadamia swych członków, iż próby chóry zaczną się z dniem 16 września b. r. o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Filipa 2, II. p. Uprasza się o punktualne przybycie.

Posiedzenie zarządu chóru odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o godz. 10 rano. Obecność wszystkich członków zarządu jest konieczna.

* **Zebranie poufne** członków stow. Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie odbędzie się w niedzielę 15 września o godz. 10 rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego (ul. Szewska 16, I. p) Zebranie zwołane zostaje na podstawie § 2 ust. o zgrom.

Komunikaty lwowskie.

* **Posiedzenie wydziału Koła T. S. L. im. Słowackiego** odbędzie się w poniedziałek 16 września o godz. 7 wieczorem w lokalu p. A. Porzyckiej, ul Tarnowskiego 32 Sprawy bardzo ważne! Uprasza się członkow wydziału o konieczny udział.



HEILMAN KOHN i SYNOWIE

ces. i król. nadw. dostawcy

SKŁAD UBIORÓW MĘSKICH i DZIECINNYCH

OSOBNY ODDZIAŁ DLA KONFEKCYI DZIECINNEJ

we Lwowie, pl. Maryacki 5 (w hotelu Francuskim)

NASZE SKŁADY W GALICYI:

Kraków, Rynek; Tarnów; Rzeszów; Jarosław; Przemyśl; Stanisławów; Tarnopol; Nowy Sącz.

Morskie Oko?

Morskie Oko jest naszą perłą tatrzań-ką, tem droższą, że wydartą z gardzieli pruskiej, która je już prawie połknęła.

Morskie Oko

to i galicyjskie bibułki cygaretowe, znakomitej jakości z papieru wolnego od domieszek ziemi i celulojdu, których podczas fabrykacyi ani na chwilę nie dotyka ręka ludzka, gdyż wyrabiają je maszyny.

Komu miłe własne zdrowie, komu miłe własne zupełne zadowolenie, a wreszcie komu na sercu leży przemysł rodzimy, palić będzie wyłącznie bibułki cygaretowe

Morskie Oko

Przeto prosimy żądać wszędzie

bezkonkurencyjnych

bibułek cygaretowych

Morskie Oko

Odsprzedającym służy na wezwanie specyalnemi ofertami

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych Lwów, ul. Zielona. Telefon 1113.

Grajmy tylko i wyłącznie **kartami** wyrobu galicyjskiego!

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vicby, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Pokój frontowy

obszerny, umeblowany jest do wynajęcia przy ulicy Zielonej l. 8, II. p.

PIERWSZA krajowa fabryka WĘDLIN Jana Schicka W PRZEMYŚLU Franciszkańska l. 35

poleca swoje znakomite wyroby masarskie ogólnie za najlepsze uznane. Szynki na sposób praski robione jakoteż wszelkie wyroby masarskie dla odsprzedających i na prowincyę wysyłam odwrotną pocztą. Pp. kupcom znaczny opust.

Winogrona!

kuracyjne i stołowe najprzedniejszych i najdelikatniejszych gatunków, o wielkich jagodach, słodkie, świeżo ścinane 5 kg. 3 kor. 50 hal.; jabłka stołowe g gruszki t. zw. „Kaiserbirnen“ kg. 3 kor.; miód pszczelny ogturalny 5 kg. puszka 7 kor. su hal. dostarcza J. Perlmutter, Versecz 20 (Węgry poł.)

Kapsułki z Matico

cena 1·60 kor.

Injectio z Matico

cena 1 kor.

Niezawodny i znany środek w katarach cewki używany. Oprócz tego wszelkiego rodzaju wstrzykawki dla mężczyzn i kobiet, woreczki (suspenzorya) poleca i wysyła dyskretnie:

APTEKA pod „Złotym Jeleniem“ we Lwowie, Rynek 29.

Wysyłka pocztowa codziennie.

:: OSTRZEŻENIE ::

HAYA

puder antiseptyczny

sprzedawany na wagę lub w pakietach, woreczkach - jest

bezwarunkowo falsyfikatem

HAYA PUDER

sprzedaje się tylko w oryg. pudełkach. Cena 70 halerzy.

Senzacyjnie tanio!

sezonowe nowości.

Damskie buciki boksowe sznur. modne K 8⁵⁰

Damskie buciki szewro sznurow. eleganckie K 9⁵⁰



PIERWSZORZĘDNE ELEGANCKIE i TANIE JEST NASZE

OBUWIE

Alfred Fränkel Tow. kom.

Największe przedsiębiorstwo w swoim rodzaju w całej monarchii

Kraków, Rynek gł. 14

Telefon Nr. 2347.

Zastępca L. Steigler.

Męskie sznurow. amerykany, eleganckie K 12

Męskie boksowe do sznurowania solidne K 10

Panna biurowa (izr.) obznajomiona dokładnie z buchalteryą pojedynczą, korespondencyą polską i niemiecką, poszukiwana. Oferty z odpisami świadectw należy przesłać do 20 b m. pod „Posada S. K.“, Podgórze, Poste Rest.

Sklep masarski dobrze się rentujący do sprzedania zaraz. Wiadomość w dziale inseratowym „Naprzodu“, ul. Floryańska 55.

HYGIENICZNE OBIADY i KOLACYE

jarskie i mięsne

przyrządzone tylko na świeżem maśle — jak również

doskonałą kawę z kożuszkiem na śniadania i podwieczorki

poleca

Domowa Kuchnia „Przyroda“, ul. Krzyża 7

Wydawca: [illegible]. — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible].
Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])